

# Kipa, Emil

---

"Wojna francusko-neapolitańska 1798-1799 i udział w niej legionów polskich", Jan Lubicz-Pachoński, Kraków 1947-48 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 40, 396-400

---

1949

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ogólnie biorąc, i rozprawa i źródła tu wydane nie zmieniają dotychczasowej wiedzy o nuncjaturze Litty i raczej do spraw i osób drugorzędnych trzeba tu sięgać po informacje. Warto przy tym dodać, że pisownię nazwisk słowiańskich wydawca zmienia na modłę francuską. Głośnego spiskowca, dominikanina Ciecierskiego trzeba szukać pod Tzietzierskim itp.

#### X. Mieczysław Żywczyński

Dr Jan Lubicz-Pachoński: *Wojna francusko-neapolitańska 1798—1799 i udział w niej legionów polskich*. [Cz. I]: Okres rzymsko-neapolitański, str. XXXVIII + 400, [Cz. II]: Okres neapolitański, str. X + 372. Kraków 1947—48.

Dwa tomy, 850 stron bitego druku, poświęcone tak drobnej stosunkowo sprawie, uznać należy za przesadę. Przedmowa autora nie jest pod tym względem przekonywująca, nawet gdy nie wiadomo, po co i na co usiłuje uwypuklić doniosłość i znaczenie konfliktu neapolitańskiego, rozszerzając go na zagadnienia polityczne, społeczne, religijne, kulturalne, gospodarczo-finansowe a na ostatek i wojskowe. Nie przekonało mię ani przesadne zapewnienie autora, że opis udziału legionów polskich w tej wojnie, „pierwsze szczegółowe, naukowe opracowanie ich działalności na tym odcinku będzie wypełnieniem dotkliwej luki w dziejach porozbiorowych Polski“, ani nieścisły argument, że „na opracowane naukowe czekała ta wojna półtora prawie wieku“, i że „główną trudnością było rozrzucenie po całej Europie materiałów źródłowych i ogrom trudności dotarcia do nich“.

Ten „ogrom trudności“ pokonywał autor od r. 1925, w którym „zapoczątkował“ swoją pracę. Same badania paryskie kosztowały autora 3 lata wyteżonej pracy; 10 lat dalszych strawił na wertowaniu archiwów (wymienionych 17 miejscowości, od Londynu po Winnogóre)... W międzyczasie miał autor wgląd do wielu archiwów (podanych 8 krajów Europy, oraz Tunis i Algier). Wyniki poszukiwań w tych ostatnich „były wprawdzie na ogół ujemne, ale same poszukiwania zapewniły autora, że na odkrycie dalszych sensacyjnych źródeł, a za takie uważa polskie, liczyć nie można“.

Autor podkreśla, że „źródła drukowane nie tylko wyzyskano, ale ważniejsze nawet skolacjonowano“, że „starał się też opanować literaturę przedmiotu“, aczkolwiek poważne luki bibliotek polskich, jak i zagranicznych „uniemożliwiły wyczerpanie całości“. „W każdym razie autor sądzi, że pracę jego dostatecznie legitymuje zarówno materiał źródłowy znacznie większy, aniżeli ten, którym rozporządzali poprzednicy, a przy tym niejednokrotnie rewelacyjny, jak i wszechstronne podejście do zagadnienia“.

Po tych, rzadko spotykanych, w wielu względów równie interesujących jak i obiecujących wywodach podaje autor na str. XX—XXXVIII wykaz zużytkowanych źródeł i literatury. Budzi on już na pierwszy rzut oka poważne zastrzeżenia i wątpliwości. Nie wydaje mi się przede wszystkim rzeczą właściwą mechaniczne wyliczanie sygnatur i tytułów tek i fascykułów archiwów paryskich w formie suchych odpisów pozycyji inwentarza archiwalnego, bez żadnych objaśnień. Autor zdaje sobie niewątpliwie doskonale sprawę z tego, że nie był pierwszym, który z tych aktów korzystał, gdyż miały je przed nim w ręku dziesiątki historyków, przede wszystkim francuskich. I właśnie dlatego należało, choćby w paru słowach, określić wartość i znaczenie zebranego pokłosia, bo przecież w tych warunkach tylko o pokłosiu może być mowa. W nadmiarze podanych

pozycji inwentarzowych zastanawia np. pozycja AE Naples, Suppl. 5. Instructions de Maret (1793), która nie ma dla pracy żadnego znaczenia, nie pozostając z nią w żadnym związku. Zastrzeżenia budzi potrzeba i sposób użytkowania korespondencji Cacaulta z r. 1792 (AE Naples 121). Czyżby w doniesieniach Garata (AE Naples 125) naprawdę nic więcej nie było poza tym, co autor cytuje, i to w dodatku z drugiej ręki za Botta. Czyż istotnie puste są doniesienia Sieyès'a. Z ciekawością szukałem śladów doniesień Bignona, cóż kiedy cały fascykuł AE Milan 57 figuruje tylko w spisie i zupełnie przez autora nigdzie nie został zacytowany. Po co w takim razie w ogóle został podany?

Podobnie i wyciąg z inwentarza Paryskiego Archiwum Ministerstwa Wojny, tak gruntownie przerobione przez Sekcję historyczną Sztabu w studium Mahona nad armiami Dyrektoriatu, wyd. 1905 r., które, jak słusznie autor podkreśla — „stanowi najwartościowsze dzieło w tej dziedzinie“, podano bez słowa wyjaśnienia.

Nie mniejsze zastrzeżenia budzą luźne, czasem nawet bardzo drobne pozycje. Autor podaje np. z „Archivio di Stato, Napoli... Corrispondenza di principe Marsiconuovo con Acton, 1792 i n.“. Pomijam już to, że konieczne było podanie daty, a d, gdyż data 1792 nie ma dla pracy znaczenia, warto zaznaczyć, że autor nie cytuje tej korespondencji ani razu.

Weźmy dalej dla przykładu pozycję „Biblioteca Nazionale di Napoli... De la révolution du Royaume de Sicile...“, zidentyfikowane przez Johnsona jako Pamiętnik Marii Karoliny“. Rkps ten, wydany przez tegoż Johnstona w r. 1912, figuruje jako druk na str. XXX w bibliografii. Po co autor podaje osobno jako źródło przez siebie zużytkowane rękopis, stanowiący w tych warunkach zwykłą pamiątkę muzealną, bez praktycznego dla historyka znaczenia, trudno zrozumieć.

Z Londynu autor podaje trzy rękopisy British Museum, mianowicie: 1) „1 15—19. Maria Charlotta and Lady Hamilton, Corresp. (!) 1793—1798“. Ta powszechnie znana korespondencja, wydana została przez historyka włoskiego R. Palumbo w r. 1877. Autor podaje ją w bibliografii na str. XXVIII.

2) „1623 — Nelson and Lady Hamilton (1798); m. i. wykaz osób ambarkowanych w XII 1798“, dodaje autor w formie objaśnienia. Pomijam już fakt, że znany ten szczegół jest bez znaczenia, ale w t. II, str. 94, nota 3, czytamy: „...wykaz własnoręczny Nelsona osób zaokrętowanych na pokłady brytyjskich jednostek w British M. 1623, s. 3, cyt. Palumbo 37“! Czyżby autor po to sięgał do rękopisu, aby powiedzieć, że wykaz jest pisany własnoręcznie przez Nelsona? Ale i tu zapewne nie omieszkał go wyreczyć Palumbo.

3) Rkps. 19, 426 zawiera dziennik obserwatora angielskiego lorda Anneslay. Warto zaznaczyć, że autor wymienia ten dziennik jeszcze po raz drugi w dziale „Pamiętniki niedrukowane“ na str. XXXI, a cytuje ogólnikowo, dwukrotnie w t. I, a po raz trzeci dokładnie w t. II, str. 92, nota 2, ale tu z powołaniem się na... Palumbo!

Pracując w Londynie, nie mógł autor oczywiście pominąć Record Office. Jako zbadaną podaje jedną tylko pozycję „Russie (!) XLI — III — Whitworth — Grenville (XII 1798—1799)“, a więc korespondencję petersburską ambasadora angielskiego z ministrem spraw zagranicznych w Londynie. Wierzyć się nie chce tej lekkomyślności badacza, który zamiast sięgnąć np. do podstawowych dla pracy i dotychczas nie przerobionych doniesień amb. Hamiltona z Neapolu, nie wiadomo po co i na co usiłuje na podstawie znanych archiwaliów angielskich zgłębić tajniki dyplomacji rosyjsko-angielskiej tego okresu, mające w dodatku drugorzędne znaczenie dla tematu.

Z Haus-Hof-und Staatsarchiv w Wiedniu autor podaje trzy zespoły akt. Czyni to jak zwykle bez żadnych komentarzy. A jednak korespondencja Królestwa Sycylijskiego, głównie zresztą Marii Karoliny z dworem wiedeńskim, użytkowana a nawet częściowo drukowana przez Helferta i Hüffera, wymagała jakiegoś objaśnienia, choćby dla podkreślenia własnej zasługi badawczej i nie stwarzania u czytelnika wątpliwości, czy naprawdę to wszystko co autor cytuje, jest istotnie nieznanie i nowe. Dwie dalsze pozycje budzą również zastrzeżenia. Z doniesień Cresceriego (nie wiadomo dlaczego nazwanych przez autora „Rapports“, wbrew obowiązującej w arch. wied. nomenklaturze „Berichte“) autor zbadał tylko r. 1798 i dwukrotnie je pod tym rokiem cytuje. Ale poza tym cytuje jego doniesienia z r. 1797 i 1799, oznaczając jako proveniencję czasem St. Archiv, Wien, czasem nic, albo wreszcie Helferta monografią o Kard. Ruffo. Jeżeli autor istotnie przeglądał doniesienia Cresceriego w oryginałach również i za inne lata, to dlaczego tego nie uwidocznił. Dlaczego uprzywilejował r. 1798?

Doniesienia Esterhazego miał przed laty w ręku Hüffer i skonstatował ich nicłość. Przeglądał je również Helfert. Autor badał je za okres 1792—1798, ale gdy chodzi o miarodajny dla pracy r. 1798, cytuje je za Helfertem. Dziwnie poza tym wygląda, że pisząc monografię wojskową, nie zaglądał autor do wiedeńskiego Kriegsarchiv.

Uwagi powyższe nie wyczerpują wątpliwości i zastrzeżeń odnośnie i do innych pozycji archiwalnych obcych podanych przez autora. Trudno wszystko rozstrząsać, ale orientując się choćby najogólniej w arcybogatej literaturze włoskiej, nie sposób sobie wyobrazić, ażeby aż tak liczne archiwalia uszły dotychczas uwagi historyków włoskich i nie zostały przez nich zużytkowane. Autor stosuje zupełnie swoiste metody korzystania z archiwów i źródeł archiwalnych. Uwydatniają się one wręcz jaskrawo zwłaszcza w świetle dwu pozycji polskich, przytoczonych przez p. P.

Autor podaje: „Archiwum Akt Dawnych, Warszawa (spalone): Dymisje m. i. Chłopickiego“. Otóż powołane przez autora podanie dymisyjne Chłopickiego z 5 XII 1818 r. wydrukował po raz pierwszy Askenazy jeszcze w r. 1908 (Łukasiński I, 346—7), a uzupełnił następnie dwukrotnie, raz w r. 1919 (Napoleon a Polska III, 391—2), drugi raz w r. 1926 (Bellona). Rozumiabym przeoczenie p. P., gdyby chodziło o jakiś drobiazg archiwalny, ale w tym wypadku mamy do czynienia z dokumentem podstawowym do biografii Chłopickiego, którego ogłoszenie stanowiło w swoim czasie prawdziwą sensację naukową. Nie znajduję niestety argumentu na usprawiedliwienie tego nadużycia.

Albo też inny jeszcze szczegół. W bibliotece Wiktora Emanuela w Rzymie znajduje się rękopis 44—45, zawierający dziennik Galimbertiego z czasów okupacji francuskiej Rzymu, obejmujący lata 1798—1802. Do literatury francuskiej wprowadził go, jeżeli się nie mylę, po raz pierwszy Dufourcq w r. 1900, a u nas Askenazy dał w r. 1919 w swoim dziele Napoleon a Polska (t. III, str. 394 in.) zwięzłą notatkę informacyjną o rękopisie i jego autorze, drukując poza tym najważniejsze i najcharakterystyczniejsze wyjątki z dziennika, odnoszące się do legionów polskich. Autor o tym wszystkim nie uważał za stosowne wspomnieć ani słowem. Normalny czytelnik książki ma odnieść wrażenie, że autor pierwszy „odkrył“ Galimbertiego, a tymczasem p. P. nie wyszedł poza niektóre wyjątki, przytoczone już przed trzydziestu laty w Napoleonie!

Poważna ta sprawa nabiera specjalnego posmaku jeszcze z tego względu, że p. P., przemilczając w obu wypadkach autorstwo Askenazego, również i w książce swojej zbywa na ogół milczeniem walor jego podstawowych badań

nad legionami Dąbrowskiego w tym okresie. Nic mu to oczywiście nie przeszkadza, że z wyników tych czerpie pełną dłoń, pomieszczając za to dzieło Askenazego w bibliografii w rzędzie „prac dopełniających“, określenie, stanowiące w tych warunkach zaiste dalszy swoisty wynalazek p. P.!

Warto zwrócić uwagę i na drobiazgi. Nie objaśniona „Tekę medjolańska“ ani rkps 1615 ze zbiorów Akademii Umiejętności. W Archiwum Państwowym we Lwowie znajduje autor w latach 1797—1800 papiery „namiestnikowskie“. Dlaczego przytoczył rkp. 939 Biblioteki Kórnickiej, nie sposób zrozumieć, bo rzecz znana w druku, a sposób użytkowania go (str. 111) nie poważny. Co robią i co mają wspólnego z archiwami w tym dziale, zatytułowanym wyraźnie jako „rękopiśmienne zbiory źródeł“, takie pozycje jak „Archives (!) de l'Hôtel des Invalides, Paris; wzory mundurów i uzbrojenia armii francuskiej“, „Heeres Museum, Wien: mundury i chorągwie legionów polskich, wojsk austriackich i sprzymierzonych“, „Muzeum Wojskowe (!). Warszawa, mundury legionów polskich“ itp. nie podejmuję się wyjaśnić za autora.

Jedno jest pewne: tak zredagowany wykaz w niczym nie przyczynia się do postępu badań. Optycznie obszerny, jest nieistotny w treści i bez wartości.

Druga część wykazu źródeł wylicza na 10 stronach druki w/g podziału: a) drukowane zbiory źródeł, b) pamiętniki, c) pamiętniki niedrukowane, d) opracowania. Podział ten rozbił autor na grupy rzeczowe, dosyć dowolne i rozmaite, a w obrębie tychże na kraje wzgl. języki, gdzie alfabetycznie, sposobem ściśle mechanicznym, w dodatku bardzo niedokładnie, podaje poszczególne tytuły. Z części tej dział c) w żadnym wypadku nie należy do druków, lecz do części archiwalnej. Poza tym dla charakterystyki układu całości tej bibliografii wystarczy może powiedzieć, że w grupie nazwanej „Korespondencja“ znajdujemy obok korespondencji sensu stricto zbiory depesz, aktów dyplomatycznych i wojskowych, ba nawet komentarze Napoleona, pisane na zesłaniu. Te ostatnie znalazły tu swoje miejsce prawdopodobnie tylko dlatego, że ukazały się w końcowych tomach jego Correspondance. Szkoda wchodzić w szczegóły. Nasuwa się w tych warunkach pytanie zasadnicze: czy tego rodzaju „bibliografia“ ma w ogóle jakiś sens. Niestety, zbiór luźnych tytułów książek, o najrozmaitszej wartości i znaczeniu, związanych nie zawsze ściśle z tematem, pełen niedomówień, nie jest bibliografią pojętą, jako legitymacja do pracy naukowej, zwłaszcza o charakterze monograficznym, dla której nie stanowi i nie może stanowić momentu dekoracyjnego, ale tworzy jej istotną część składową. Żałować tylko wypada, że autor o tym nie wie.

Jeżeli autor nie wyczerpał bibliografii, dziwić się nie można, ale jak zdołał gromadząc i przepisując tyle tytułów, nie dojrzeć np. podstawowego dla jego tematu dzieła Hüffera o wojnie 1799 r., to już trudniej zrozumieć.

W użytkowaniu literatury mamy poza tym rozmaite zagadki. Dlaczego cytuje się Sybla raz z oryginału, drugi raz z przekładu francuskiego? Skąd biorą się cytaty z nieistniejącego francuskiego wydania Miliutina? Niestety powtarza się tutaj ta sama historia co z archiwaliami: autor cytuje z drugiej ręki.

Warto na koniec zaznaczyć, że cały wysiłek autora użyty na zestawienia bibliograficzne był do pewnego stopnia zbędny i bez znaczenia, gdyż wyręczyli go w tym historycy francuscy jeszcze w r. 1935. PP. G. Bourgin i J. Godechot dali mianowicie w IV zeszyście Cahiers de la Revolution, zatytułowanym „l'Italie et Napoléon (1796—1814)“, zwięzły, doskonały przegląd problemu wraz z informacją o materiałach archiwalnych i drukowanych. Te informacje powinny być stanowić punkt wyjścia dla pracy autora tak jak dla prof. Godechota sta-

nowiły one krok wstępny do wielkiego dzieła, „Les Commissaires aux armées sous le Directoire“, które wydał w r. 1941. Kapitalne to dzieło, jeżeli chodzi o wyniki naukowe, liczące prawie 1200 stron druku, zawiera na str. XIII—LI przegląd materiałów archiwalnych oraz bibliografię przedmiotu. Nie ma tu cienia ani reklamy ani samochwalstwa. Widzimy jasno szlaki badawczego trudu autora, torującego drogę w masie materiału nie tylko sobie, ale i następcom. Ważniejsze pozycje literatury objaśnione, a sposób ich użytkowania podany krótko i przekonująco. Tak winna wyglądać dokumentacja każdej monograficznej pracy naukowej, a warto zaznaczyć, że dzieło prof. Godechota jest pracą doktorską. Jakżeż daleko p. P. do tego.

Ustalenie powyższego stanu faktycznego podstawy źródłowej pracy zwalnia nas od bliższego rozpatrywania jej treści. Nie posiada ona żadnej wartości naukowej. Drobne szczegóły, zresztą nieliczne, które można by traktować jako novum, toną w dwutomowej powodzi wywodów autora, nie umiejącego operować większym materiałem, nie mającego żadnej perspektywy ani metody naukowej. Autor dysponuje głównie tekstami francuskimi, a nie zna dobrze języka i po prostu tekstu nie rozumie. Stąd też mamy m. i. takie dziwności, jak np. na str. 282 „rozdzwoniły się toksyny“, na str. 294 „toksyny dzwoniły prawie bez przerwy“, aż je wreszcie na str. 449 „zniszczono“. Samowola autora w sposobie traktowania tekstów, jest niekiedy wręcz zdumiewająca, tak samo jak i bezceremonialność w korzystaniu z cudzej pracy i badań. W parze z tym idzie brak wyrobienia pisarskiego i językowa monotonia. Do znudzenia dziesiątki razy powtarza się „wraz“, „lubo“, „łaknąć“, „jako że“, a trafiają się słowa i określenia, które nie powinny mieć miejsca.

Jedyną w tych warunkach przysługą, jaką możemy autorowi wyświadczyć, będzie, że o istnieniu jego książki zapomnimy.

*Emil Kipa*

Jean Dautry: Histoire de la révolution de 1848 en France. Editions Hier et Aujourd'hui, Paris 1949, stron 371.

Historiografia francuska podejmuje z upodobaniem tematy syntetyczne już wielokrotnie opracowywane. Każde dziesięciolecie przynosi nowe historie poszczególnych rewolucji francuskich, oparte po części o bogatszy materiał źródłowy, nie będące w gruncie coraz to nowymi próbami aktualizacji zagadnienia: aktualizacji politycznej, ideologicznej, poniekąd także stylowej. Zeszłoroczny obchód Wiosny Ludów przyniósł, poza zwykłym pokłosem artykułów okolicznościowych i przyczynków, także kilka poważniejszych prac o francuskiej rewolucji lutowej. Praca p. Dautry należy pośród nich do najciekawszych.

Nie czyni ona na pierwszy rzut oka wrażenia naukowej. prawie nie posiada przypisów, nie podaje bibliografii i obywa się bez indeksu. A jednak autor jest specjalistą epoki i widać, że badał ją samodzielnie; szkoda, że niektóre jego twierdzenia wypada przyjmować na wiarę.

Autor jest socjalistą; w zakończeniu (s. 370) wypowiada wiarę, że „historia jest powolnym wstępowaniem ludzkości ku światowi bezklasowemu“. Wy-soko sobie ceniąc świadectwa Marksa i Engelsa o wypadkach francuskich 1848 roku, cytuje obficie ich sądy w formie komentarza do własnego, samo-